

Od piety do pralni

„Czas matek” Teatru Ósmego Dnia zostanie wystawiony w 50. rocznicę powstania poznańskiego Czerwca

on nie żyje, a ona ma go sobie odebrać w zaspawanym pudelku
Ewa Wójciak z Teatru Ósmego Dnia
• Spotkałam kiedyś taką matkę. Byłam wtedy w ciąży z moim pierwszym dzieckiem, córką Julią...

Ile Julia ma dziś lat?

• Już prawie 20... Siedziałam w przedziale z tą kobietą. Byłyśmy tylko we dwie, ja w widocznej ciąży, ona w czerni. Miała taką zgorzkniałą, właściwie złą twarz. Czulałam, że patrzy na mnie niechętnie. Mruknęła coś o bezsensie posiadania dzieci. Ale potem – bo to była dość długa podróż – opowiedziała mi swoją historię.

Ważne były w tej opowieści proporcje. Pierwsza część była długa.

Urodził się jej syn. Wychowywała go sama od początku, ojca nie było – już nie pamiętam dlaczego. Opowiadała o trudzie i równocześnie cudzie, jakim było dla niej to dziecko, jak go pielęgnowała, jaki był kochany, jak wszystkie sąsiadki nad nim się pochylały, jakim był dobrym synem, jakim zdolnym uczniem. I ta opowieść o dorastaniu tak trwała, trwała...

Pokazała mi jego zdjęcie – w drucianych okularkach, chłopiec.

Potem skończył szkołę, chciał iść na studia plastyczne, ale nie dostał się i zabrali go do wojska. A on – jak opowiadała – był takim miękkim, wrażliwym chłopcem, intelektualistą, słuchał Wolnej Europy, malował.

Druga część opowieści była krótka. Poszedł do wojska i trzy miesiące potem dostała informację, że on nie żyje i żeby go sobie odebrała. Dostała go w metalowej zaspawanej trumnie.

Opowiadała, jak stała sama jedna pod bramą wojskowej jednostki,

wszyscy powtarzali jakiś krótki komunikat, już nie pamiętam, jak tłumaczyli jego śmierć, ale tak naprawdę nie dowiedziała się, jak zginęło jej dziecko. Dostała takie zaspawane pudelko.

babska krucjata

Wtedy pojawiła się myśl, żeby opowiedzieć o tym w teatrze?

• Nie, wtedy nie, to raczej przypomniało mi się teraz, kiedy zaczęliśmy myśleć o spektaklu...

„Czas matek” to w dużej części ta historia opowiedziana w mocnych, poruszających obrazach: rodzenie, cud życia, potem anonimowa, potworna przemoc, śmierć dziecka, rozpacz i gniew matek. W spektaklu jest ich wiele, przeżywają równocześnie to samo. Dlaczego ta liczba mnoga jest ważna?

• Bo właśnie o tej wspólności, związkach kobiet chcieliśmy opowiedzieć. Coraz częściej słyzy się o matkach, które jednoczą się i zaczynają stanowić coraz silniejszy głos. Komitet Matek Żołnierskich w Rosji zawiązany przez kobiety, których synowie zaginęli na wojnie w Czeczenii – są silne, politycy muszą się z nimi liczyć.

Babcie z placu Majowego w Buenos Aires, które wależą o odnalezienie dzieci i wnuków zaginionych w czasach dyktatury w Argentynie – to głównie dzięki ich uporowi udało się doprowadzić do tego, że wojskowi po latach odpowiedzą za mordowanie i katowanie ludzi.

Matki amerykańskich żołnierzy występujące przeciw wojnie w Iraku. Kobiety z Izraela i matki palestyńskich samobójców, które próbują się porozumieć, a to przecież jest cud.

Jacek Hugo-Bader „Idź już, matko”,
„Gazeta Wyborcza” nr 90, 15-17.04.1995 r.
(Tekst ukazał się też pod tytułem „Babska
krucjata” w zbiorze reportaży Hugo-Badera)

W spektaklu nie ma jednak bezpośrednich odniesień do konkretnych konfliktów, historia macierzyństwa i śmierci dzieje się w uniwersalnych obrazach.

• Nie chcieliśmy robić publicystyki, choć inspirowały nas teksty publicystyczne, reportaże z „Gazety Wyborczej”. Pamiętacie, był taki tekst Hugo-Badera o matkach rosyjskich żołnierzy, które jadą do Czeczenii szukać synów. Zatrzymują się gdzieś na nocleg i siedzą razem przy stole nad jednym garem kaszy. Ten obraz: zmęczone, stare, zniszczone kobiety w chustkach siedzące razem. Ten obraz nam towarzyszył, chcieliśmy doprowadzić do takiego spotkania „naszych” matek – niech schodzą się z różnych stron, niech stają obok siebie. Cały spektakl do tego zmierza.

Ale nie ma gara z kaszą.

• U nas matki spotkają się nad białą przy praniu koszul, które im zostały po synach.

Większość z nich to grube kobiety, ale nad ranem nie chrapią już tak strasznie. Spaly dość długo. Wypoczęły. To jednak była upiorna noc: zrywały się z łóżek, płakały, krzyczały przez sen – i jeszcze ten daleki pomruk artylerii. (...)

Kobiety robią śniadanie. Jedzą łyżkami z jednej patelni okraszoną grykę ze słoików. W bańce na mleko gotują grzałką wodę na herbatę. Głowy pochylone. Nic prawie nie mówią. (...)

Dla Tatiany zaczął się 78. dzień poszukiwań zaginionego na wojnie syna. Dla Swiety – 56. dzień, dla Lidii, Iriny, Lubow, Danii – 75., dla Zoi – 52., dla Jelizawiey – 59... Widziałem je wszędzie w Czeczenii i w sąsiednich republikach. Spotykałem je na linii frontu przemykające w powykręcanych kozakach przez ostrzeliwaną drogę, na tyłach wojsk czeczeńskich, na rosyjskim zapleczu. Myszkuje w ruinach Groznego, wędrują od wsi do wsi; wszędzie pytają o synów, pokazują zdjęcia, zbierają informacje. Stały się zmorą rosyjskich sztabów, które nieustannie oblegają. Nachodzą dowódców, domagają się odpowiedzi na pytania, natrętne, uparte, szalenie odważne – rozpaczone.

bożek fallus i kobietony

Ale zaczyna się prologiem groteskowym. Oto wjeżdża wóz, na którym tańczą kobiety, lecz... jakieś dziwne niektóre, patrzymy bliżej i o! Kilka z nich to mężczyźni. W rolach matek występują obok kobiet też mężczyźni? Dlaczego?

• Odpowiedź najprostsza: bo jesteśmy zespołem złożonym głównie z mężczyzn. Ale kiedy zastanawialiśmy, jak z tego wybrnąć, spodobała nam się ta dwuznaczność. Problem odpowiedzialności za istnienie staje się przez to obojnaczy, wspólny. Albo inaczej: problemem nie jest proste przeciwstawienie tego, co żeńskie i męskie.

Nie? W dalszym ciągu tej sceny bardzo męska postać – jakiś falliczny bożek – przywabia kobiety i zapładnia je po kolei, czemu towarzyszy dźwięk kucia metalu. Matki wychodzą szczęśliwe, ale nieświadome przeznaczenia – ich brzuchy, piersi wyglądają jak zbroje.

• No tak, ale zapłodnione zostają też te kobietony. Ta scena jest prologiem i chcieliśmy, żeby została taka odmienna stylistycznie od reszty, dwuznaczna, ma neutralizować jakąś naiwność, patos.

czas rodzenia, dorastanie, umieranie

Rozdzierający jest obraz porodu. Kobiety wyglądają jak poddawane najcięższym torturom.

• Żeby opowiedzieć w widowisku plenerowym, że rodzenie życia to jest wielka tajemnica, akt nieporównywalny z niczym, trzeba to przerysować. W takim teatrze nie da się „rodzić po ludzku”. (uśmiech)

Beata Ziemowska (fotografka towarzysząca rozmowie i próbom)

• Kobieta, która rodziła dziecko, dostanie gęsiej skórki.

Ewa Wójciak • Kiedy rodziłaś?
Beata • 17 lat temu. Szpital w Poznaniu, stara porodówka – to była „sala tortur”.

Ewa Wójciak • Ja 20 lat temu też przeżyłam koszmar. Jakiś sztyft zabrał się do wywołania porodu, doprowadził do tego, że słyszałam, jak puls dziecka zaczął zwalniać... Pamiętam tylko, jak biegli ze mną po korytarzu, potem już nie wiedziałam, co się dzieje, zrobili cesarskie cięcie, to była już chyba ostatnia chwila...

Ból porodu przechodzi w widowisku w obraz jakiegoś świetlistego oczyszczenia. A potem cały rytuał matkowania, pielęgnowania, trochę bajkowy, trochę ironiczny, radosny, beztrudna młodość... Jak w tym opowiadaniu matki z pociągu – pierwsza część trwa długo.

• By poruszyć obrazem śmierci, trzeba najpierw opowiedzieć o życiu. O cudzie codzienności, normalności.

Potem historia toczy się szybko.

General w eleganckim mundurze wysyła synów na wojnę.

• Nie przerywając sobie przy tym popołudniowej sesji golfa...

Obraz umierania jest podobny do sceny porodu, towarzyszą mu ci sami świadkowie. Kim są?

• Akuszerzy, oprawiacze ciała, sprzętacz...

„zniknięci”, między innymi mój syn

Matki schodzą się, mają w rękach koszule synów, podnoszą je, koszule zamieniają się w ekrany, na nich pojawiają się twarze, znikają, matki szukają...

• Chcielibyśmy, żeby wylapywały twarze, jakby ratowały z niebytu, powoływały do życia. Fotografie są rzucane przez projektor w pustą przestrzeń. Jeśli nie zostaną chwyczone, nie odbijają się na koszulach – giną. Mielśmy przed oczami obrazy z manifestacji matek i bab z placu Majowego w Buenos Aires. Zawsze widać tam kobiety z fotografiami zaginionych, „znikniętych” bez wieści dzieci, wnuków.

Kim są ludzie na fotografiach w Waszym spektaklu?

• To nie są zdjęcia dokumentalne, zrobiliśmy je sami. To jest też ten odstęp, który chcieliśmy zachować między teatrem a publicystyką. Na zdjęciach są aktorzy, nasi znajomi, bliscy. Między innymi jest mój syn Piotr.

do pralni

Jeden z ostatnich obrazów:

matki siadają i tulą koszule synów, przybierają postać piety – Matki Jezusa nad ciałem Syna. Spektakl odsyła do tej najbardziej znanej historii matki, której zabito dziecko.

• Ale chodziło nam raczej, by powiedzieć, że to jest doświadczenie ponadkulturowe, nie przypisane tylko do chrześcijaństwa, że piety są wszędzie.

Nie baliście się patosu takich scen?

• Ta scena akurat powinna być jak obrazek. Ale potem z tej piety matki idą do pralni, niosą koszule do miejsca, gdzie chcą z nich zmyć patos i krew bohaterów. One właśnie nie godzą się na rolę piet. Nie chcą być matkami bohaterów, proroków.

Miałam wrażenie, że chcą je rozerwać, a nie wyprać.

• Bo gniew jest ważny. Ale kiedy rzucają w końcu koszule przed siebie, one są białe, czyste, są początkiem, a nie końcem.

Matka, którą spotkała Pani w pociągu, mówiła: po co rodzić dzieci? Czy można po czymś takim cokolwiek zacząć?

• Nie wiem, nie wyobrażam sobie, jak można przeżyć. W tej ostatniej scenie ważne jest jednak, że one się w bólu spotykają. Różne kobiety w tym wspólnym gniewie stają jednak po stronie życia. Myśleliśmy, żeby dodać właśnie tej scenie elementy kostiumu, które podkreślałyby różnorodność kobiet, to, że są wśród nich Rosjanki, Czeczenki, kobiety z Izraela, Palestyny, także matki Czeczenek samobójczyń z Dubrowki...

Na próbach jeszcze tego nie było.

• Nie udało nam się na razie znaleźć na to dobrego teatralnego znaku.

Komitet Żołnierskich Matek Rosji chciał, żeby przejechały nie tylko matki zaginionych, ale także walczących żołnierzy. Tysiące kobiet z całego kraju, taka habska inwazja na tyły wojsk rosyjskich. Miały zebrać się w Nazranii i pomazzerować przez pozycje walczących do Groznego. Miały powstrzymać swoich synów albo zabrać do domu. (...)

Zebrało się 60 Rosjanek, dołączyło 200 matek czeczeńskich. Pomazze-

rowały. To nieprawdopodobne, ale te kobiety weszły w środek wojny.

Jacek Hugo-Bader „Idź już, matko”

one, ja, ona

Premierowy spektakl zagracie w 50. rocznicę powstania poznańskiego Czerwca – pierwszego buntu przeciw PRL-owskiej władzy, zginęło wówczas co najmniej 58 osób. Zaapelowaliście o zdjęcia matek, które straciły wtedy dzieci, droga prowadząca na miejsce spektaklu ma być obwieszona billboardami z ich fotografiami. Macie już te zdjęcia?

• Zbieramy, kontaktujemy się z rodzinami.

A nie obawiacie się, że to będzie wciąganie tych twarzy do widowiska?

• Bardziej obawiałabym się historii, która z czasem zaczyna służyć jako brzoza do budowy pomników. Czerwiec to był też osobisty dramat wielu kobiet, które straciły tam synów, o tym rzadko się myśli.

Gazety są pełne zdjęć kobiet oplakujących śmierć dzieci podczas zamachów, kataklizmów. Cierpienia matek są fotogeniczne. Wasz spektakl przebiję się przez te obrazy?

• Z taką nadzieją powstawał – żeby pokazać, czym jest to, co się opatrzyło. I nie jest to opowieść o beznadziejnej rozpacz. Raczej o sile matek. O fundamentalnym związku świata z macierzyństwem. O tym, że to matki właśnie są najmocniejszą stroną istnienia.

Ma Pani córkę i syna.

Bycie matką to...

• Święto. Ja rodziłam moje dzieci późno. I przeżywam to, że one są jak święto, codziennie. To jest też bardzo obciążające, tak może mają późni rodzice, ale ja nie mam poczucia, żebym kiedykolwiek od tych moich dzieci odpoczywała. To jest ciężar, ale nie w sensie negatywnym, raczej takiego doświadczenia fizjologicznego, że nie jest się samemu, już po kres. To jest już dożycie... (uśmiech)

Jeśli mówimy o osobistych wątkach... W zeszłym roku umarła moja mama... To otworzyło we mnie jeszcze inne doświadczenie macierzyństwa. Także z tego powodu chciałam, żebyśmy zrobili ten spektakl.

ROZMAWIAŁY • IWONA TORBICKA,

VIOLETTA SZOSTAK

Premiera 28 czerwca o godz. 24 na Wólnych Torach w Poznaniu. Udział bierze cały zespół Teatru Ósmego Dnia i kilku zaproszonych artystów. Scenografia, światła, oprawa multimedialna Jacek Chmąj. Muzyka Arnold Dąbrowski